



Sylwia Brataniec

PUŁAPKA DIABŁA

Uwikłana #2



Copyright ©
Sylvia Brataniec
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Kinga Jąźwińska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-556-3

SYLWIA BRATANIEC

**PUŁAPKA
DIABŁA**

UWIKŁANA #2

OŚWIĘCIM 2021

Rodzicom

Wszelkie opisywane w powieści wydarzenia oraz postacie są stworzone przez autorkę na potrzeby fabuły i nie mają odzwierciedlenia w rzeczywistości. Odniesienia do faktycznie działających w USA instytucji takich jak FBI czy DEA mają na celu jedynie sprawienie pozorów autentyczności.

Akcja powieści ma miejsce w fikcyjnym mieście Revengel, usytuowanym na północ od Los Angeles w stanie Kalifornia, gdzie funkcjonuje, na wzór innych metropolii, miejski departament policji: RPD, Revengel Police Department.

Revengel Organized Crime Agency, ROCA, jest fikcyjną agencją zajmującą się przestępczością zorganizowaną, która w czasie trwania powieści tropi tajemniczych handlarzy bronią.

Agenci ROCA występujący w powieści:

- Adriana Heldana – dyrektorka, objęła stanowisko po tym, jak jej poprzednik został aresztowany za współpracę z organizacjami przestępczymi.
- Michael Donovan – szef elitarnego zespołu ROCA, w którego skład wchodzi:
- Christopher Brank – były partner Donovana z wydziału narkotykowego RPD, później pracował w wydziale kryminalnym. Zrekrutowany do ROCA podczas prowadzenia śledztwa w sprawie zamordowanego świadka koronnego.
- Jeremy Stoleman – przed pracą w wydziale kryminalnym był specjalistą od poszukiwania włamywaczy. Zrekrutowany do ROCA wraz z Brankiem.
- Ewa Saphir (Ewa Maden) – siostra Anny Rodan, w peruce brunetki ukrywała swoją prawdziwą tożsamość cudem uratowanej z masakry córki Anthony’ego Madena. Nadal poszukuje morderców własnej rodziny.
- Eduardo Garcia „Nachos” – agent pracujący w terenie.

- Jason Smith – agent, który w pierwszym tomie współpracował z Rickiem Freekrainem, by ochronić świadka koronnego. W finale został porwany i torturowany. Ostatecznie uratowany przez gangsterów, jego życiu wciąż grozi niebezpieczeństwo.
 - Thomas Merden – szef analityków.
 - Camila, Jacob i Abigail – nowi analitycy.
- Postacie poboczne w ROCA, nie mniej ważne:
- Linda Anderson – dołącza w trakcie powieści. W pierwszej części podważyła alibi Dana Johnsona.
 - Paul Foster i James Olson – policjanci wydziału narkotykowego RPD przydzieleni do pomocy przy badaniu sprawy zaginionej Keiry.
 - Ben – wykryty w pierwszej części szpieg handlarzy, odpowiedzialny za zamordowanie świadka koronnego i Roberta, agenta ROCA.

Inne postacie:

- Anna Rodan „Pchła” – w dzieciństwie jako Aleksandra uciekła z Mózgiem z sierocińca. Potem jako Alicja Maden zamieszkała ze swoją odnalezioną rodziną w USA. Po tragedii, jaka spotkała Madenów, za sprawą ciotki przeniosła się do Krakowa, skąd rozpoczęła pasmo przeprowadzek i ucieczek.
- Rokit – Paula, hackerka, przyjaciółka Anny od czasów jej zamieszkania u cioci Mózga, Arlety.
- Isabella Ruiz – niania Ewy i Alicji Maden.
- Matt Miller – sąsiad Madenów.
- Renia King „Keira” – zaginiona detektyw wydziału narkotykowego policji Revengel, siostrzenica Michaela Donovana.

Mafia działająca w Los Angeles:

- don Lorenzo Moretti – głowa mafijnej Rodziny.
- Salvatore Moretti – pierworodny syn dona.

- Fernando Borneza – łowca zdrajców i specjalista od zastraszania.
- Frederico di Larga – prawa ręka dona.

Podziemie Revengel:

- Rick Freekrain „Freaky” / Mózg.
- Dan Johnson – starszy brat Ricka.
- Charlie – młodszy brat Ricka, prześladowca Anny.
- Kapitan Jack Noriega – ojczym Ricka.
- Tom Noriega – wujek Ricka, brat Jacka, kapitan transportowca.
- Laura – narzeczoną Ricka.

Inni ludzie pracujący dla braci:

- Bernard – szef analityków grupy szturmowej.
- Ziggy – analityk Ricka.
- Róża Chrzanowska – partnerka Ricka w trakcie akcji.
- Rob, Dalia, Mark, Carson, Luca (medyk) – ludzie Ricka i Dana.
- Alan – chirurg.

*Oblawa! Oblawa! Na młode wilki oblawa!
Te dzikie, zapalczywe, w gęstym lesie wychowane!
Krąg śniegu wydeptany, w tym kręgu plama krwawa!
Ciała wilcze kłami gończych psów szarpane!*

Jacek Kaczmarski, Oblawa

Jasność.

Zamrugęła powiekami. Jasność nie była jej sprzymierzeńcem.

Z każdym krokiem ogarniał ją coraz większy strach, że to mocne światło ją wyda, że jej przekręt się nie powiedzie, a zapłaci za to niewinna istota. Przymknęła na moment oczy. Pomogło. Z wysoko podniesionym podbródkiem ruszyła do wyjścia. Zdecydowanie i tupet nie mogły jej teraz opuścić. W uszach wciąż pobrzmiwał włączony przez nią alarm przeciwpożarowy. Rozejrzała się wokół i stwierdziła z dumą, że wszędzie panował chaos. Surowe, blade wnętrza szpitala wypełnili spanikowani pacjenci, którzy niezdarnie tłoczyli się do wyjść ewakuacyjnych. Pielęgniarki biegały niczym broniące ula pszczoły, a ochrona nerwowo szukała źródła całego zamieszania. Gdy w końcu je znajdzie, wszystko wróci do normy. Przycisnęła do siebie trzymany w rękach koc.

– Nic już nie wróci do normy – wyszeptęła.

Wzięła kilka głębszych wdechów i wtopiła się w bezkształtną masę złęknionych ludzi, z którymi bez przeszkód wydostała się na ulicę. Niezauważona.

Rozglądnęła się po okolicy, a gdy tylko dostrzegła zaparkowane por-sche, objęła mocniej szorstki materiał i podbiegła do samochodu. Otworzyła drzwi od strony pasażera i przez moment się zawahała. Siedzący w środku mężczyzna skupił na niej wzrok. Rozpacz, którą odczytała z jego oczu przeszła ją dreszczem. Spojrzała na kierownicę, oparte na niej dłonie drżały.

– I?! – krzyknął nerwowo.

Przez ściśnięte gardło nie zdołała wydobyć żadnego dźwięku. Pokręciła tylko głową, a tży jak na zawołanie spłynęły po jej twarzy. Zerknęła na koc. Rozchyliła fałdy i przybliżyła do niego. Jego oczom ukazała się drobna czerwona twarzyczka. Zapłakał.

– Małej nic nie jest – ledwie wykrztusiła. – Ale pańska żona... Niestety...

Głos znowu zadrżał, nie zdołała go opanować.

– Trudno – rzekł oschle i ruszył z piskiem opon. – Najważniejsze, że moja córka żyje – dodał po dłuższej chwili. – Zajmiesz się nią, a ja wyrównam rachunki.

– Co masz na myśli? – zapytała nazbyt poufale, gdy zatrzymał się przed apteką.

– Daj mi ją. – Wyciągnął ręce po śpiącego noworodka. Oddała zawiniątko z lekkim wahaniem. – Kup same niezbędne rzeczy, zostaniecie w mieszkaniu przez trzy dni. Potem przeniosę was do lepszej kryjówki.

– Co ma pan na myśli, mówiąc o wyrównaniu rachunków?

Popatrzył na małą; rysy twarzy natychmiast mu złagodniały. Lekki uśmiech ocieplił oblicze, a oczy zaszklily się tkliwie; tylko głos pozostał niezmiennie chłodny.

– Zaatakował najważniejsze osoby w moim życiu. Moja żona nie żyje, a córka musi się ukrywać. – Spojrzał na nią z powagą przyprawiającą ją o zawrót głowy. – Wojna potrzebuje ofiar po obu stronach, Hele-
no, a ja zdążyłem się domyślić, jaką rolę pełni w niej Sophia Loretto.

Mrugnęła porozumiewawczo i pobiegła w stronę apteki. Gdy tylko zniknęła z jego pola widzenia, zwymiotowała do pobliskiego kosza na śmieci. Wiedziała, że nie może zdradzić, kim była Sophia. Wiedziała, że uknuty z nią plan ewakuacyjny właśnie legł w gruzach, a dopóki miała pod opieką jego córkę, nie zdoła nikogo ostrzec. Przeklęła siarczyście pod nosem i wytarła usta bawełnianą chustką. Jedyne, co jej pozostało, to nadzieja, że syn Sophii był w dobrej kryjówce i przetrwa powstałą zawieruchę. Ale ona... nigdy jej tego nie wybaczy.

I

Sierpień, 2018

Spojrzał na buty. Lśniły od czarnej, dobrze wypolerowanej pasty. Żona jak zwykle przeszła samą siebie, były perfekcyjne. Pedantycznie wyprasowany garnitur wciąż leżał na nim jak za dawnych lat. W powietrzu unosił się duszący zapach róż i skropionej deszczem ziemi. Czekał przed wejściem do okazałej willi, której miał nadzieję już więcej nie oglądać. Kiedy drzwi otworzyły się z lekkim skrzypnięciem, bez słowa ruszył za dobrze zbudowanym, młodym mężczyzną. Kluczenie staroświeckimi korytarzami zawsze przywodziło mu na myśl stronice *Ojca Chrzestnego*. Obrazy w złotych ramach, gustowne antyki i ten przepych. Nie przepadał za takimi wizytami, zwłaszcza że od paru dobrych lat leniwie korzystał z dobrodziejstw wieku emerytalnego, a o dawnej pracy zaczynał powoli zapominać.

Niestety, Fernando Borneza trudnił się fachem, który najwyraźniej nie pozwolił o sobie ostatecznie zapomnieć. W rodzinnym Neapolu nie miał sobie równych w sztuce zastraszania. Z biegiem czasu poszerzył ją o specjalizację łowiecką; żaden zdrajca nie miał przy nim szans na ucieczkę.

Gdy widmo więzienia stanęło w progu jego domu, opuścił ukochane Włochy i wraz z żoną wypłynął do Stanów, gdzie doczekali się dwóch synów. Don Lorenzo Moretti przyjął go z otwartymi ramionami, czym zapewnił mu stałe utrzymanie. Ich przyjaźń, mimo że serdeczna, zawsze tchnęła surowością.

Kiedy dotarli na piętro, raz jeszcze spojrzał na buty; pięknie wypolerowane. Skierował wzrok w stronę dębowych drzwi i poczuł suchość w gardle. Rzadko dopadała go trema, ale czekające go spotkanie budziło w nim niepokój. Gdy drzwi gabinetu bossa

stały otworem, nie mógł uwierzyć własnym oczom, że w skórzanym fotelu siedział ten sam człowiek, którego widział ostatnio osiem lat temu. Jego wiecznie wychudzona sylwetka przemieniła się w okazałą tuszę, przez co cała postawa wzbudzała w nim śmiech zamiast przerażenia. Jedyne siwe pasma w jego kruczoczarnych włosach, jako świadectwo nieubłagane uciekającego czasu, dodawały mu odrobiny dostojeństwa. Reszta była po prostu żalosna.

Podszedł pewnym krokiem, ale gdy jego wzrok skrzyżował się ze spojrzeniem dona, zrozumiał, że pod zmienioną powłoką, wciąż kryje się bezwzględny zabójca. W ciemnych źrenicach odmalowały się czujność i groza tamtych lat. Skłonił się nisko i ucałował sygnet z imponującym czerwonym diamentem. Pamiętał, że don Lorenzo przywiązywał dużą wagę do tradycyjnych powitań, więc gdy nagle dostał podwójny pocałunek w policzek, nie potrafił ukryć zmieszania.

– Fernandito! – krzyknął boss zachrypniętym głosem. – Przyjacielu! Jak dobrze cię widzieć po latach. – Popatrzył na niego z charakterystyczną wyższością, po czym wyczuwając jego zakłopotanie, dodał pospiesznie: – Nie dziw się, że po oddaniu należnych mi honorów witam się z tobą jak z bratem.

– Jestem niezmiernie zaszczycony twoimi słowy, nie rozumiem tylko, co sprowadza mnie przed twe zacne oblicze.

Borneza pamiętał, że don ubóstwiał archaiczną kwiecistą mowę i poczuł dumę, że pomimo lat nie zapomniał, jak się do niego zwracać. Ku jego zaskoczeniu szef zagrział gromkim śmiechem, czym tylko pogłębił dyskomfort wywołany nietypowym spotkaniem.

– Oj, dawno nikt tak do mnie nie mówił – wychrypiął ledwo łapiąc oddech. – Ale cóż... Kiedy przyjaciele nie widują się przez tyle lat, to i zmiany im umykają.

Bornezie nie mogło już bardziej zaschnąć w gardle. Spuścił pokornie wzrok. Wiedział aż za dobrze, jak wybuchowym człowie-

kiem był don Lorenzo i jak niewiele potrzebował, by wpaść w furję. Fernando ślepo wierzył, że z przejściem na emeryturę bez obaw może odciąć się od wpływów Rodziny. Zaprzestał rytualnych corocznych odwiedzin u dona i oczekiwał zapomnienia.

– Spokojnie, Fernandito. – Poklepał go po plecach i przysiadł w fotelu. – Nie chowam urazy. Dobrze cię widzieć po latach. Nie zmieniłeś się, czego nie można powiedzieć o mnie. – Znowu prychnął krótkim śmiechem, na co Borneza uśmiechnął się blado. Nie miał pomysłu, jak się zachować, by nie urazić czymś porywczego charakteru bossa, więc szybko zmienił temat:

– Kogo mam zastraszyć? – zapytał rzeczowo. – Bo rozumiem, że temu zawdzięczam tę niecodzienną gościnę.

Uśmiech momentalnie zniknął z twarzy Morettiego, a rysy nabrały wyrazistości.

– Nie chodzi o zastraszenie... – Zawahał się przez moment. – Musisz odnaleźć dla mnie Annę Rodan.

– Odnaleźć? – Uniósł lekko brwi. – Od lat nie zajmowałem się tropieniem... Ale oczywiście zrobię, co don każe – dodał popieszczeniście na widok jego zmarszczonego czoła. – Tylko się zastanawiam, czy młodszy *soldati* nie byłby skuteczniejszy.

– Nie. – Boss pokręcił energicznie głową. – To zbyt delikatna sprawa, bym mógł zaufać młodszemu. Ty masz moją przyjaźń, zaufanie i niezbędne doświadczenie. Poza tym byłeś najlepszy w swoim fachu, a to... – okręcił sygnet wokół palca – cóż... jak mówiłem bardzo delikatna sprawa. Przeprowadź ją do mnie w jednym kawałku, a zdobędziesz moją dozonną wdzięczność.

Wstał, na co Fernando zerwał się z krzesła.

– To będzie dla mnie prawdziwy zaszczyt. – Ukłonił się popieszczeniście, by nie zdradzić żadnym grymasem, jak bardzo nie miał ochoty dostępować takowego zaszczytu, a wolałby nie nurkować w cementowych butach za okazanie niewdzięczności.

Don przyklasnęła w dłonie, co przeważnie oznaczało zakończenie rozmowy.

– Podejź do mojego *consigliere*, wprowadzi cię w sprawę. Awansuję cię też na *caporegime* i dostaniesz dziesięciu najbardziej zaufanych ludzi.

Borneza przytaknął stanowczo. Choć preferował pracę w pojedynkę, wołał chwilowo przemilczeć swoje zdanie. Don zaplótł dłonie za plecami, wykonał kilka kroków wzdłuż okna tam i z powrotem, po czym przystanął z kamiennym wyrazem twarzy, spojrzął Fernandowi prosto w oczy i dodał oschle:

– Nie zawieź mnie, przyjacielu. Nie zawieź!

Anna Rodan siedziała w kameralnej sali Lucky Club w zupełnym osłupieniu. „Witaj w moim świecie” – ostatnie słowa Ricka uporczywie dudniły w jej głowie niczym natrętna mucha o poranku.

Patrzyła w stronę, gdzie zniknął wraz ze zniechęconą przed laty Laurą. Dlaczego miała aż takiego pecha? Dlaczego wciąż pakowała się w coraz większe tarapaty? Przesunęła palcem po masywnej bransolecie, która obejmowała jej prawy nadgarstek. Charlie nadal siedział obok, ale od odejścia brata nie pisnął nawet słowa, a ona wołała jeszcze na niego nie patrzeć. Odsunąć moment, w którym znów stanie się jego laleczką do zabawy. „Nie jesteś też tą samą wystraszoną kobietą co kiedyś” – usłyszała jakby w odpowiedzi na własne myśli. Dlaczego Rick to wtedy powiedział? Odwróciła wzrok od pustego miejsca, które po sobie zostawił, i z wściekłym grymasem spojrzała na swojego prześladowcę.

– Nie zamierzam siedzieć w jego świecie – burknęła pod nosem. – Posłuchaj mnie uważnie, Charlie...

– Daruj sobie – przerwał ze znudzoną miną i wstał gwałtownie. – Chodź.

Została. Popatrzył na nią spod byka, po czym z iskrą w oczach nacisnął niewielki przedmiot, który od dłuższego czasu obracał w dłoniach. W miejscu, gdzie uciskała ją metalowa obręcz, poczuła nagły, nieprzyjemny skurcz mięśni. Impuls elektryczny przeszył jej ciało, a gdy ból ustał, Charlie po raz kolejny skinął głową, by z nim poszła. Nie miała wyjścia. Z pełnym wyrzutem spojrzeniem opuściła łóżę i stanęła obok.

– Masz mnie słuchać – syknął, a wcześniejsza wesołość zupełnie go opuściła. Znała tę minę aż za dobrze; coś nie do końca poszło zgodnie z jego planem. – Idź przodem.

Zamiast patrzeć na nią, jego wzrok błędził po zgromadzonych ludziach. Czyżby nie czuł się tutaj do końca bezpiecznie? Obróciła się na pięcie i ruszyła niespiesznie. Był czujny, ale nie na jej ruchy, jakby stanowiła najmniejszy kłopot w trosce o sprawne wyjście.

Zerknęła przez ramię, klucz do bransoletki wsunął do prawej kieszeni. Rozejrzała się dyskretnie po sali, ale nigdzie nie mogła dostrzec żadnego wyjścia ewakuacyjnego czy jakichkolwiek drzwi, którymi byłaby w stanie uciec. Zresztą mogła być pewna, że przy takim stężeniu gangsterów jej szanse na niezauważalne zniknięcie były zerowe. Pozostał tylko jeden ratunek... Wzdrygnęła się na samą myśl. Zerknęła raz jeszcze na Charliego: szedł pozornie spokojny, ale całą uwagę skupiał na otoczeniu. Zwolniła tempo marszu, by zmniejszyć dystans między nimi. Głośna, klubowa muzyka zaczęła cichnąć w jej głowie, a zmysły koncentrowały się na dostrzeżonej w oddali szklance. Trochę grubej szklance, ale trudno. Patrzyła, jak whisky balansuje po krawędzi na skutek każdego wstrząsu, wywołanego przez mężczyznę, którego uwagę chłonęła nachalna w swojej namiętności kobieta. Powinna ich minąć za kilka sekund. Kusiło ją, by raz jeszcze spojrzeć na Charliego, ale wołała nie tracić czujności. Cel był w zasięgu ręki. Serce przyspieszyło bicie. Nie była pewna, czy jest na to gotowa, ale wspomnienie piekła, jakie niegdyś przeszła, zagłuszyło wszelkie podszepty sumienia. Jeszcze tylko se-

kunda, jeden krok. Wsunęła szybko rękę w stronę flirtującej pary. Nieopierająca się szklanka zmieniła właściciela, a whisky chlusnęła na podłogę. Teraz nie było już odwrotu. Z impetem uderzyła nią o boczną ścianę. Szkło rozsypało się bardziej, niż przypuszczała, ale trzymany fragment był wystarczający. Obróciła się na pięcie. Nie czuła bólu, tylko ciepłą ciecz utrudniającą pewny chwyt na trzymanym odłamku. Wycelowwała w tętnicę Charliego. Ostrze niczym w zwolnionym tempie zmierzało do celu. Wstrzymała oddech. Nie pomyliła się. Wyczytała zaskoczenie na jego twarzy; w ułamku sekundy zrozumiał jej zamiary. Serce znów przyspieszyło. Kątem oka widziała, jak Charlie unosi dłoń w obronie, ale na to było już za późno. Ścisnęła mocniej szkło i gdy już widziała, jak wbija się w jego szyję, poczuła nagły ból w nadgarstku. Ręka raptownie zahamowała i jedynie jej krew dosięgnęła zamierzonego celu, malując na twarzy oprawcy czerwoną abstrakcję. Spojrzała z niedowierzaniem na powstrzymaną w ostatniej chwili dłoń i wpatrzoną w nią wściekłą twarz.

– Aniołek Charliego? – wykrztusiła w stronę Dana, który zaciętnił mocny chwyt na jej przegubie.

– Co to, kurwa, było?! – wrzasnął Charlie, ścierając czerwone krople z twarzy.

– Zawołaj Alana – warknął Dan do kogoś obok. – Nie puszczaj tego – rzucił, zerkając w stronę ściskanego w jej ręku szkła.

Szarpnął ją za nadgarstek i bez słowa zaciągnął na koniec sali, gdzie za metalowymi drzwiami znajdowało się niewielkie, dobrze oświetlone pomieszczenie. Zatęchłe powietrze przesycone mieszaniną środków dezynfekcyjnych wypełniło jej płuca i przywołało nieprzyjemne szpitalne wspomnienia. Rozejrzała się wokół. Wystrój jednoznacznie wskazywał na podręczne gangsterkie ambulatorium.

Dan pchnął ją na stojący pośrodku metalowy stół, na którym usiadła niechętnie. Chwycił z całej siły jej włosy i gwałtownym ruchem przysunął do swoich kipiących nienawiścią oczu.

– Jeszcze jedno takie zagranie – syknął – a bez względu na to, co planują moi bracia, skrócę cię o tę głupią głowę.

Ścisnął mocniej jej włosy, na co o mało nie jęknęła z bólu.

– Zrozumiałaś, szpiclu?! – warknął z taką agresją w głosie, że ze strachu upuściła trzymane szkło. Krew popłynęła szybciej. – Idiotka! – Puścił ją i wyjął z pobliskiej szuflady bawełnianą szmatę: – Zaciskaj! Kurwa, same kłopoty z tobą!

W tym czasie drzwi otworzyły się z hukiem. Do środka wszedł brodaty mężczyzna i ze stoickim spokojem zabrał się za opatrywanie rany. Dan nie zwracał na niego najmniejszej uwagi i wciąż patrzył na Annę z furią w oczach.

– Odpowiedz.

Brodaty mężczyzna połał jej dłoń środkiem odkażającym.

– Nie jestem... – zasyczała, powstrzymując jęk. – Nie jestem szpiclem.

– Nie o to pytałem.

Przełknęła ślinę. To nie był dobry moment na wyrażanie własnego zdania. Nie zamierzała się poddać Charliemu, ale teraz musiała udobruchać jego starszego brata, bo wzrok, jakim ją przesywał, jednoznacznie groził jej śmiercią.

– Zrozumiałam.

Wściekłość w jego oczach ani przez chwilę nie straciła na sile i dopiero kolejny huk sprawił, że przeniósł spojrzenie na drzwi. Do ambulatorium wszedł Freaky, na co Anna momentalnie skierowała swoją uwagę na zszywane przez medyka rany. Dan wyszedł, a Rick w milczeniu przysiadł na krześle, wsparł łokcie o kolana i zaczął pocierać o siebie knykcie obu dłoni. Zerknęła w jego stronę, ale zanim uniósł na nią swój wzrok, odwróciła się gwałtownie. Tętno skoczyło. Próbowwała skupić się ranie, co, mimo bólu, było mniej drażniące niż jego obecność. Bała się czekającej ją rozmowy, chociaż nie żałowała ataku na Charliego. Wszyscy milczeli, a cisza kłuła po uszach jak nigdy przedtem. Musiała bronić

swoich racji i nie dać się przy okazji zastrzelić, bo karta przetargowa z Pchłą okazała się niewystarczająca.

Brodaty mężczyzna skończył zawijać bandaż, posprzątał po bieżnie bałagan i wyszedł bez słowa. Gdy zostali sami, Rick podszedł do niej wolnym krokiem. Stał naprzeciw i oparł się o stojący za nim blat. Nic nie powiedział. O ile Dan kipiał z wściekłości, o tyle jego oczy były nieprzeniknione. Stał i patrzył w milczeniu, a ona zaczęła się dusić pod naporem jego badawczego spojrzenia.

– To miały oznaczać twoje przeprosiny przy parku? – postanowiła przełamać ciszę. – Że oddasz mnie Charliemu?

Nie zareagował, jakby w ogóle nie zadała tego pytania. Żaden z mięśni nie drgnął poruszony. W jego oczach były mrok i obojętność. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze niedawno byli tak blisko. Teraz patrzył na nią zupełnie obcy człowiek, którego wzrok przeszywał ją niczym sztylet.

– Nic nie powiesz? – zapytała, ale wciąż milczał. – A Pchła? Myślałam, że chcesz się z nią spotkać.

Kącik ust wygiął w krzywym uśmiechu. Poczowała, jak blednie i to bynajmniej nie za sprawą utraconej dopiero co krwi. Przysunął się do niej i położył dłonie po obu stronach stołu, na którym siedziała. Gdy zagłębiła się w jego surowym spojrzeniu, instynktownie cofnęła ciało.

– Pchła?

Zauważyła, że to nie było pytanie, a sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że wstrzymała oddech.

– Tylko idiota uwierzyłby w twoją naciąganą historię.

Zdrętwiała. Patrzył na nią oschle, w nieprzyjemnym skupieniu.

– Nie jestem szpiegiem – wykrztusiła ledwie słyszalnym głosem.

– Tego jeszcze nie wiem – odparł obojętnie. – Ale jak cię sprawdzę, to dowiesz się pierwsza.

Odsunął się od niej i wrócił na wcześniejsze miejsce. Atmosfera lekko zelżała, ale nie na tyle, by zatrzymać zimne krople potu spływające po ciele Anny. Całą sobą czuła, że jego spokój był tylko pozorny i tym razem wolała go nie prowokować, mimo tego musiała się bronić. Pozostanie z Charliem, zwłaszcza po jej nieudanym zamachu, nie wróżyło dla niej niczego dobrego. Zsunęła się ze stołu i podeszła bliżej. Stał z założonymi rękami, wciąż zupełnie obojętny.

– Dobrze wiesz, że nie jestem szpiegiem – wyszeptwała.

Położyła mu dłoń na ramieniu, ale strzepnął ją pospiesznie niczym nachalnego owada.

– To twoja linia obrony? Bo jeszcze niedawno czułam, że coś tam jednak bije. – Wskazała skinieniem głowy miejsce, w którym wedle wszelkich prawidłowości powinno być jego serce.

– Jeśli już, to na pewno nie dla ciebie.

Poczuła, jak gardło się jej zaciska i odcina dopływ powietrza. Po raz pierwszy patrzył na nią z krępującym chłodem. Wściekła na siebie, że zadurzyła się w takim typie, jęknęła z żalem:

– Nienawidzę cię, Ricku.

– Dobrze, a teraz wracaj do Charliego.

– Widzę, że twoje słowo jest gównem warte – mruknęła i ruszyła w stronę drzwi. Nie mogła dłużej znieść jego obecności. Zatrzymał ją krótkim szarpnięciem za ramię.

– Charlie to twoja jedyna nadzieja na ratunek.

– Ratunek?! Chyba najlepsza droga do prosektorium!

Zaśmiał się krótko i przez chwilę znowu widziała w nim męzczyznę, przy którym czuła się tak dobrze.

– Nie zrobi ci krzywdy...

– A co? Jaja mu uciąłeś?

– Możesz to tak ująć – rzucił, mrużąc oczy. – Tylko on może cię skutecznie ukryć.

Podszedł bliżej i dodał znacznie cieplejszym niż dotąd tonem:

– Obiecałem, że cię nie skrzywdzi, to cię nie skrzywdzi. Ja zawsze dotrzymuję słowa.

Zerknęła na zabandażowaną dłoń.

– A nie mogłeś mi tego powiedzieć przy stoliku? – zapytała z nieskrywaną pretensją.

Pokręcił głową z szelmowskim uśmiechem.

– Nie. To cena za kłamstwo. A teraz wracaj do Charliego i lepiej bądź już grzeczna.

Mrugnął okiem i skierował się do wyjścia.

– Jasne, szefie – odburknęła pod nosem z ironią, co nie umknęło jego uszom, bo zanim zniknął za drzwiami, prychnął krótkim śmiechem.

Dan Johnson ze zdumieniem patrzył na młodszego brata i nie mógł uwierzyć, że tak lekko dał się podejść rozjuszonej Annie. Krew, którą próbował zetrzeć, rozmasowała się na jego twarzy, a ruda broda stała się bardziej ognista. W jego oczach wrzała wściekłość i nie był do końca pewien, czy zawarty z Rickiem układ wystarczająco przyhamuje jego zapędy. Zwłaszcza że dotąd nie utrzymywali z Charliem zbyt przyjacielskich stosunków. W końcu na horyzoncie pojawił się Freaky. Nie podobał mu się jego błysk w oczach, nie podobał tłumiony uśmiech. Jego relacja z Anną, tłumaczona prowadzoną grą, nie podobała mu się najbardziej. Był pewien, że tym razem brat popełnił błąd.

– Uważaj na nią – mruknął Rick do stojącego obok Charliego i odszedł.

Dan spojrzął na drzwi do ambulatorium, zły, że jeszcze stamtąd nie wyszła. Nie zamierzał dłużej czekać na niesforne szpiega. Gdy zaczął podchodzić, pojawiła się z udawaną obojętnością. Wciąż nie wiedzieli, dla kogo pracuje i jakie posiada

zdolności, więc musieli zachować szczególną ostrożność. Skinął jej, by ruszyła za Charliem. Posłuchała. Chociaż tyle.

Do zaparkowanego nieopodal samochodu wsiedli bez słowa. Charlie usiadł z tyłu, obok Anny, najwyraźniej wolał mieć ją na widoku, Dan zajął miejsce kierowcy. Odpalił silnik, ale zanim ruszył, dostrzegł wychodzącego z klubu Ricka z narzeczoną. Dziwne. Zerknął na Annę we wstecznym lusterku, też ich zauważyła. Niezwykła spostrzegawczość, biorąc pod uwagę, że samochód stał tyłem. Przyjrzał się jej uważniej: na pierwszy rzut oka siedziała spokojnie, ale pod osłoną prostych pozornie nieznaczących ruchów ciała, taksowała okolice. Szpieg – bez dwóch zdań.

– Zostańcie tu – rozkazał i wyszedł.

Laura minęła go z kąśliwym uśmiechem, zasiadła na miejscu kierowcy, które dopiero co opuścił, i odjechała z piskiem opon. Stał lekko zszokowany tą nagłą zmianą planów, ale poczuł ulgę, że nie będzie musiał robić za niańkę kreta.

– Co jest? – zapytał Freaky’ego, gdy tylko się do niego zbliżył.

– Sam zobacz – odpowiedział krótko i bez dalszych wyjaśnień ruszył na tyły sąsiedniego budynku.

Na ulicy stał minivan gęsto obstawiony przez ich ludzi. Fetor rozchodzący się wokół drażnił nos. Miał złe przeczucia. Podeszli w milczeniu, a gdy tylko zajrzał do otwartego bagażnika, potwierdziły się jego obawy. Rozejrzał się pospiesznie po okolicy. Rick wydawał się bardziej ubawiony niż przerażony.

– Co to, kurwa, jest?! – syknął, smród był nie do wytrzymania.

– Zwłoki – prychnął Freaky.

– Zwłoki by tak nie śmierdziały – zauważył i mimowolnie sam się uśmiechnął. – Wrzucili tu całą zawartość kutra czy co? Zamknijcie to ścierwo!

– To tylko rybki, braciszku, i zdaje się, że dostaliśmy ostrzeżenie. Ruszyli z powrotem do klubu.

– Mafia? – zapytał po drodze. – Myślałem, że zdechłe ryby wysyłają tylko swoim, i to jedną, a nie całą, do chuja, bagażnik!

– No trzeba przyznać, że staruszek ma poczucie humoru – odparł Freaky i zamknął za nimi drzwi, gdy tylko weszli do środka gabinetu. – To czas pokazać, jacy my jesteście zabawni!

– Idziemy na polowanie?

Oczy brata zabłyszczały łobuzersko.

– Myślisz, że don Lorenzo bawiłby się w takie przedstawienie?

– Oni mają swoje zasady, których się trzymają – powiedział niewzruszony Rick. – A skoro jego syn dzięki mnie wylądował w areszcie, to mógł się zdenerwować.

– Do reszty ci odbiło?! – krzyknął podirytowany Dan i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. – Możesz mi wyjaśnić, po kiego chuja podkopałeś Salvatore? Do tej pory trzymali się na dystans i...

– Musiałem usunąć dyrektora ROCA i rozsypać Azjatów, bo mogliby wykorzystać chwilowe zamieszanie, a wystarczająco się już panoszą w Revengel.

Stanął naprzeciw starszego brata, zatrzymując jego nerwowy przemarsz.

– To moje miasto, Dan – odrzekł spokojnym tonem. – Jakkolwiek absurdalnie to wygląda, zobaczysz, że tym zagranem zyskamy sprzymierzeńca. Silnego sprzymierzeńca.

– Los Angeles jest rzut beretem stąd.

– Właśnie, a tam rządzi mafia. Połączymy siły, to zyskamy zemstę aniołów: Revengales!

– Do reszty ci odbiło – wykrztusił i usiadł na pobliskim krześle. Zapędy Freaky'ego były mocno niepokojące.

– Chodźmy poszukać naszych morderców. – Oczy Ricka zapłonęły żądzą krwi. W takich chwilach nawet on czuł się niepewnie w jego towarzystwie.

Freaky sprawiał wrażenie, jakby miał wyłączone poczucie strachu. W najgorszym położeniu trzymał nerwy na wodzy, a brawurowymi akcjami budził powszechny podziw. Tylko nie u niego. Dan, choć otwarcie by się do tego nie przyznał, ciągle obawiał się o jego życie. Gdzieś miał tłumaczenia, że dzięki od-

powiedniemu przygotowaniu Rick wychodził zwycięsko z każdych oparów. Kilka przepuszczonych ciosów nożem i dwa postrzały powinny mu przypominać, że wciąż jest śmiertelny, a akcje nie zawsze kończą się tak, jak sobie zaplanował. Powinny, ale prędzej przekonałby kupę gnoju, by zaczęła pachnieć fiołkami, niż brata do zachowania dystansu. A do tego wszystkiego pojawiła się Anna...

– Dlaczego jej nie zabijesz? – zapytał, wybijając go z metodycznego rytmu sprawdzania i mocowania broni.

– Bo to może być Pchła.

– Twoja Pchła?! – Wybałuszył oczy z niedowierzania. – Poważnie dałeś się nabrać na jej sztuczki? Przecież sam twój ojczym...

– Wiem, co mówił Jack – syknął Freaky, zbliżając do niego swoją twarz. – Ale on też do świętych nie należy. Poza tym ona kiepsko kłamie, a gdy próbowała sprzedać mi swoją historię, ciągle się pilnowała...

– Żeby nie wyjść na szpiega. Przejrzyj na oczy, bo zginąć przez kobietę to już doprawdy szczyt głupoty.

– Dzięki.

Rick wrócił do pakowania sprzętu. Dan nie lubił wtrącać się w jego prywatne interesy, ale sprawy Anny nie mógł tak po prostu zostawić. Odnosił dziwne wrażenie, że tym razem nie jest z nim do końca szczery.

– Freaky?

Młodszy brat odwrócił się wolno i uniósł brew.

– Czy ty aby przypadkiem... – zaczął Dan, ale nie bardzo wiedział, jak ująć swoje pytanie, by dodatkowo nie rozjuszyć go przed akcją. – Czy ty...

Spojrzał na niego takim wzrokiem...

– Cholera, nie wiem, jak cię o to zapytać, ale przyznasz, że dziwnie się przy niej zachowujesz.